

115606



Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0119275

O istotną życiową (a nie teoretyczno -
biurową) reformę szkolnictwa.

Artykuły oraz wywiady z profesorami
uniwersytetu zebrane pod redakcją
Stanisława Szantera.

Nadbitka ze "Spraw Nauczycielskich"

Wilno 1936 Zakł. Graficzne "Znicz"

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0119275



371

Pedagogika

RA 1672

Kartę tytułową odtworzono na podstawie opisu
karty katalogowej.

Tadlusowi Zyzewskiemu,
mamie przyjacielowi
autor

22077
Nauczyciel bez prawa do wyższych studjów —
to większy absurd aniżeli żołnierz bez prawa no-
szenia broni na wojnie.

19. III. 1945



3764:3712:379

1672

P 1672

I. „Egzamin dojrzałości“.

W „Kurjerze Wil.“ z dn. 9 stycznia b. r. ukazała się notatka p.t. „Skasowanie egzaminów maturalnych“, opiewająca, że „wkrótce odbędzie się posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia, na którym ma być rozpatrzony wniosek w sprawie skasowania egzaminów maturalnych“. Dalej komunikat stwierdza, że „zamiast tych uciążliwych, denerwujących i najmniej świadczących o dojrzałości i wykształceniu ucznia egzaminów, ma być wprowadzony inny sprawdzian“. Wreszcie uwaga: „Koła pedagogiczne popierają ten wniosek jako celowy i słuszny“.

Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach wniosek przejdzie i wejdzie w życie nowe kryterjum oceny inteligencji, zostanie „wprowadzony inny sprawdzian“.

Pojęcie „matura“ (jako wynik egzaminu) zostało wprowadzone przez zakon Jezuitów, którzy w dobie reakcji katolickiej (po humanizmie) dzierżyli monopol wychowania i nauczania w całej Europie. Metodę zdobywania klienteli dla swych szkół opierali Jezuita na pochlebstwie, które umiejętnie stosowali względem swych wychowanków i ich rodziców. M. in. aktem takiego pochlebstwa było nazywanie „dojrzałym“ (maturus) tego ucznia, który ukończył jezuicką szkołę. Ponieważ lechtalo to ambicję ówczesnej szlachty, która nawet swoją „dojrzałością“ chciała się wyróżniać wśród swego otoczenia — więc jezuickie szkoły były przepelnione. Ale niebawem poznano się na — jezuitach. W r. 1750 wygnano ich z Portugalji. W r. 1762 zamknięto ich szkoły we Francji — dzięki akcji prawnika bretońskiego La Chalotais'a. Wreszcie Wielka Rewolucja zlikwidowała jezuicką „maturę“ — i do dziś dnia naród francuski obywatel się bez „świadectw dojrzałości“, wydając ze siebie największych uczonych świata. Ktoby uwiarył, że Pasteur, Curie (mąż naszej Skłodowskiej), Comte etc. nie mieli „świadectw dojrzałości“!!! Francuski egzamin państwowy dla eksternów nie jest żadną „maturą“, od której uzależnianoby wstęp

na uniwersytet. Oklepamy „bakaloreat“ nie jest „świadectwem dojrzałości“ ale najniższym stopniem uniwersyteckim.

W Polsce jednak było inaczej. Tutaj katolicko-jezuickie tradycje były silniejsze niż zdrowy rozsądek. Szlachetczyzna! Heraldyka! Chętnie się wyższością! Próżność! Zamiast zmuszać młodzież do rzetelnej nauki, do pracy nad sobą — demoralizowano ją zmuszaniem do walki o głupi papierek. Nie wiedza, nie istotna inteligencja i erudycja jest rzeczą decydującą w życiu, ale szpargalik! Tę przedwojenną zasadę — po odzyskaniu przez Polskę wolności — wprowadziły u nas czynniki konserwatywne, które jak najwięcej usiłowały zachować „chlubnych, staropolskich tradycyj“, wszczepić w naród jak najwięcej warcholstwa, samochwalstwa, blichtru i próżności.

Ale na szczęście wionęła przez Polskę fala postępu. Wszystkie dawne bożyszcza zachwiały się w swych cokołach. Pozostała tylko jeszcze matura. A już wielki czas i na nią! Dość tej kompromitacji! Oto w tym samym numerze „Kurjera“ obok powyższej notatki czytamy: „...zakwestjonowano świadectwo dojrzałości Szczekalky (studenta 3go roku matematyki U. S. B.). Podobno uzyskał je przez podstawienie innej osoby na egzaminy. Toczy się w tej sprawie śledztwo karne“. A ile stąd samobójstw! A ile zamachów rewolwerowych etc.

Każdy przyzna, że taki stan rzeczy trwać nadal nie może. Młodzież nie jest winna, że ima się różnych środków dla zdobycia matury, będącej kluczem do życia...

Należy znieść te szopki maturalne, a na ich miejsce wprowadzić egzaminy wstępne kandydatów na wyższe uczelnie. Tak jest we Francji. Wówczas do uniwersytetu nie dostanie się nikt z podrobioną maturą. Ale znowu nie można przyjmować kandydatów wprost z ulicy, chociaż i taki system byłby pewnością lepszy od dzisiejszego. Dla uniknięcia niepotrzebnego tłoku i zbytnej rozbudowy komisyj egzaminacyjnych dla wstępujących na wyższe uczelnie — należy wymagać od kandydatów uprzedniego ukończenia szkoły średniej typu normalnego, jako warunku ogólnego rozwoju umysłowego. U nas typ takiej szkoły stanowią dzisiaj te zakłady średnie, które w nowym ustroju szkolnym będą zamienione na licea. Są nimi: gimnazja (przyszłe licea ogólnokształcące), seminarja nauczycielskie (przyszłe licea pedagogiczne) i średnie szkoły techniczne (przyszłe licea techniczne). Niech tedy zwykli abiturjenci tych szkół bez żadnych „egzaminów dojrzałości“ mają prawo zdawać egzaminy wstępne na dowolne wy-

działy szkół wyższych i niech na podstawie wyniku tych egzaminów będą tam imatrikulowani, a nie na podstawie zuniformowanego „świadcstwa dojrzałości“. Nauka uniformizmu nie znosi. Niech uniwersytet, przyjmując kandydata, nie pyta go, co on „skończył“ (seminarjum, czy gimnazjum?), ale niech pyta, co ten kandydat umie, i czy on nadaje się do studjów akademickich. U nas jest akurat odwrotnie. Stąd taki niski poziom umysłowy młodzieży szkół wyższych. Bo nie ma selekcji naturalnej uzdolnień. Bo warunkiem przyjęcia na uniwersytet jest papierek maturalny, a nie inteligencja i faktyczny rozwój umysłowy kandydata. Bo dzisiejszy system imatrykulacyjny zupełnie wyklucza przyjęcie samouka na uniwersytet.

A przecież samouctwo jest podstawą wiedzy. Wspominam ze wzruszeniem, jak przed paru laty profesor pedagogiki na U. S. B. podczas jednego ze swych seminarjów, zirytowany nieuctwem słuchaczy, zawołał.

— Proszę państwa, świat składa się tylko z dwóch kategorii ludzi: z nieuków i samouków!

Święte słowa — wielka prawda! Ale mimo to uniwersytety nasze samouków nie przyjmują i basta. Tak. Niestety. Polska to nie Francja i nie Ameryka, gdzie każdy, gdzie każdy, kto ma wiedzę i zdolności, może wstąpić na wyższą uczelnię.

Ale ostatniemi czasy zaczęto u nas energicznie likwidować te zawijasy i paragrafy dawnego ustroju, które tworzyły „ślepe uliczki“ przed młodzieżą. Przyszły ustrój szkolny teoretycznie da możliwość dotarcia do uniwersytetu każdej, prawdziwie uzdolnionej jednostce. Lecz będzie to w dalekiej przyszłości i przy lepszych warunkach ekonomicznych kraju, niż się dzieje w chwili obecnej.

Dzisiaj obchodzą nas bliższe rzeczy. Co ma ze sobą robić współczesne nam pokolenie, które wychowało się w „ślepych uliczkach“? Ministerstwo Oświaty samą przyszłością żyć nie powinno; musi pomyśleć o tych skrzywdzonych pokoleniach, zapartych dziś w „ślepe uliczki“, bo wśród nich może niejeden geniusz drzemie. Trzeba dopuścić do studjów akademickich wszystkich absolwentów szkół średnich typu licealnego, a więc nie tylko absolwentów dzisiejszych gimnazjów, uprzywilejowanych „świadcstwem dojrzałości“, ale i absolwentów seminarjów nauczycielskich oraz absolwentów średnich szkół technicznych.

Państwowa Rada Oświecenia Publicznego, która w najbliższej

przyszłości będzie rozpatrywała sprawę zniesienia matury, powinna wziąć to wszystko pod uwagę.

Na miejsce dzisiejszego „egzaminu dojrzałości“ należy wprowadzić egzamin wstępny na wyższą uczelnię (przy każdym wydziale) i do tego egzaminu należy dopuścić nie tylko absolwentów gimnazjów, ale absolwentów każdej innej szkoły średniej typu licealnego. Jest to jedyna droga, prowadząca do podniesienia i wyrównania w wyższym intelektualnym młodzieży akademickiej — przez należyty jej dobór, a nie przez papierkową „dojrzałość“. Tym tylko sposobem da się naprawić błędy dotychczasowego ustroju szkolnego i uniknąć fatalnych jego skutków w postaci zmarnowania się wielu zdolnych ludzi, zapartych np. w szeregi bezrobotnych nauczycieli. Tym też sposobem Ministerstwo Oświaty walczy przyczyni się do realizacji nieziszczonej dotychczas u nas zasady: „Właściwy człowiek na właściwym miejscu“.

Zniesienie „egzaminu dojrzałości“ jest koniecznością, spowodowaną nie tylko względami pedagogiczno-praktycznymi, ale niemniej kulturalnymi — demokratycznymi. Ten obrzydliwy zwrot „świadectwo dojrzałości“ musi zniknąć ze słownika współczesnej, postępowej pedagogiki, która zerwała ze wszystkimi zasadami jezuickiego zakłamania i z tradycją fałszywej kultury, opartej na swistkach papieru. Wogóle w stosunku do młodzieży nie można używać tak demoralizującego (wbijającego w pychę) zwrotu. Bowiem o stopniu dojrzałości człowieka nie może świadczyć wykucie przezeń napamięć kilku dat historycznych i kilku wzorów matematycznych — ale jego zdolność do twórczości na danym odcinku życia kulturalnego. To jest jedyne kryterjum dojrzałości.

W odniesieniu do nauczycieli szkół powszechnych sprawa ta jest szczególnie ważna i pilna. Z natury zawodu nauczycielskiego wynika, że adept jego musi wiecznie się uczyć, dokształcać — inaczej praca jego nad rozwojem umysłów dziecięcych nie odniesie należytego skutku. Nauczyciel musi wiecznie czerpać wiedzę, aby mógł ją wiecznie ze siebie dawać w coraz to nowszej, świeższej i żywszej postaci — czego wymaga uczciwy stosunek do zawodu. Nauczyciel nie jest cudotwórcą: „z próżnego nie należy“. **Dziś nauczyciel jest pozbawiony prawa do wyższych studjów.** Jak tedy można wymagać aby praca nauczyciela była twórcza. Przecież nie może on przez całe życie czarpać z tych zapasów wiedzy, jakie otrzymał w czasie pięcioletniej

nauki w seminarjum. Po paru latach pracy szkolnej zużytkuje te zasoby i musi wpadać w martwe, bezduszne powtarzanie się, w zabójczą manjerę. Dzisiejszy nauczyciel, pozbawiony dostępu do wyższej uczelni, nie może kultywować umiłowanej przez siebie dziedziny wiedzy. Tej krzywdy, wyrządzonej nauczycielowi przez biurokratyczne rozporządzenia władz szkolnych, nie nagrodzą mu żadne W. K. N-y ani groteskowe kursy wakacyjne. Nauczyciel z natury swego zawodu jest bardzo poważnym człowiekiem, jego praca jest bardzo odpowiedzialna, bowiem „przez ręce“ nauczyciela szkoły powszechnej przechodzi każdy obywatel w zaraniu swego życia; na każdym dziecku nauczyciel wyciska niezatarte piętno swej własnej osobowości, swej kultury i wiedzy; wpływ pierwszych nauczycieli pozostaje dziecku na całe życie, jako drogowskaz często uwięziony w głębiach podświadomości, ale nieodstępny. Każdy z nas dobrze zdaje sobie sprawę, że jesteśmy tacy, a nie inni dzięki naszym pierwszym nauczycielom. Prawdę tę znali już filozofowie starożytni. Więc do zawodu nauczycielskiego powinny iść najlepsze jednostki danego narodu, bo to jest zawód prawdziwej elity. Nauczyciel szkoły powszechnej powinien być dopuszczony do bezpośrednich źródeł wiedzy i nauki, do wszystkich szkół wyższych. Powinien mieć możność utrzymywania bezpośredniego kontaktu z życiem naukowym; nie tak jak było dotąd, kiedy nauczyciel dokształcał się na kursach wakacyjnych, gdzie mu „podawano“ wiedzę nie tyle „z drugiej ręki“ ile z dziesiątej czy setnej.

Aby nie kompromitować się nadal, władze szkolne powinny uznać dyplom, wydany absolwentowi przez państwowe seminarjum nauczycielskie — za równoznaczny z gimnazjalnym „świadcstwem dojrzałości“. Wymaga tego nie tylko dobro wychowywanych przez nauczyciela młodych pokoleń, nie tylko sprawiedliwość społeczną, nie tylko dobro kultury całego narodu i wszystkich przyszłych obywateli — ale poprostu wymaga tego zdrowa logika, elementarny rozsądek. Przecież człowiek niedojrzały umysłowo nie może być nauczycielem, nie może pełnić tak odpowiedzialnej służby publicznej. A więc **dyplom nauczycielski implicite zawiera w sobie świadectwo dojrzałości**. A zatem powinien on dawać wszystkie uprawnienia, przynależne dojrzałemu człowiekowi — a przede wszystkim dostęp do wyższych studjów.

Ktoś powie, że program seminarjum nauczycielskiego jest zbyt „jednostronny“ albo „nierówny“, „bardzo odbiega od programu gim-

nazjum". Przedewszystkiem nie będzie to miało żadnego znaczenia wobec wprowadzenia omówionych powyżej egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Nie papierki i program będzie decydował — ale wynik egzaminu wstępnego. Braki programowe będzie mógł każdy nauczyciel uzupełnić na drodze samouctwa (np. dorobić łacinę, literaturę obcą, etc., albo matematykę, w zależności od wydziału jaki sobie wybierze). Powtórę przy takim **ulepszonym** przyjmowaniu na uniwersytet będzie wielką rolę odgrywał **ogólny rozwój umysłowy** kandydata, trudny do sprawdzenia przy pomocy egzaminu. Tutaj należą takie cechy, jak zdolność samodzielnego myślenia, krytycyzm, zdolność do samouctwa, wola do pracy umysłowej etc. Są to niewątpliwie ważniejsze rzeczy niż techniczna umiejętność łaciny. A przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że absolwenci seminarjów mają w sobie więcej tych cech dojrzałego człowieka, niż absolwenci uprzywilejowanych gimnazjów. Bo nauka w seminarjum składa się z wielkiej ilości samodzielnych i nieraz bardzo skomplikowanych ćwiczeń, wymagających od ucznia twórczej i czynnej postawy umysłowej, podczas gdy nauka w gimnazjum ma charakter wyłącznie receptywny, polegający na biernem przyswajaniu obcych wiadomości, które nader szybko ulatniają się z pamięci. I przedmiotów naukowych w seminarjum jest znacznie więcej niż w gimnazjum. To nic nie znaczy, że przedmioty te poczęści są inne niż w gimnazjum, przecież one **tak samo kształcą** umysł i rozwijają ogólną inteligencję jednostki. W seminarjum niema łaciny, ale zato są 4-ry godziny t. zw. „drugiego języka“ (litewski, ukraiński, białoruski), który **tak samo rozwija** w uczniu **zdolności** lingwistyczne. W seminarjum jest trochę mniej matematyki niż w gimnazjum typu realnego, ale zato seminarjum ma olbrzymi program teorii muzyki, która jest znacznie trudniejsza od matematyki, bo już Pitagorejczycy, twórcy matematyki, uważali teorię muzyki za najwyższy stopień swej szkoły filozoficznej. Poza tem program seminarjum jest tak silnie rozbudowany pod względem nauk realnych (geografja, biologja, etc.), że o całe niebo przewyższa tem program gimnazjalny. A przecież nauki przyrodnicze najbardziej kształtują umysłowość uczniów. Przedmioty humanistyczne (literatura, historja) zarówno w seminarjum, jak i w gimnazjum stoją mniej więcej na jednym poziomie — z dość znacznem odchyleniem na korzyść seminarjum jeśli chodzi o filologję polską (obszernie traktuje się gramatykę historyczną, fonetykę i djaletologję). Poza tem w seminarjum jest ol-

brzymia grupa przedmiotów pedagogicznych i filozoficznych (psychologia, logika, dydaktyka, pedagogia etc., etc.), pod względem czego nie może seminarjum dorównać żadna inna szkoła średnia.

Dlaczego tedy, absolwenta seminarjum, dyplomowanego nauczyciela 7-mioklasowej szkoły powszechnej, uważa się za istotę „nie-dojrzałą“ w przeciwstawieniu do absolwenta gimnazjum? Dlaczego nauczyciel ma przed sobą zamknięte wrota wyższej uczelni? To jest skandaliczny absurd.

Już wielki czas skończyć z tą parodią maturalną. Wyższa szkoła musi być otwarta dla każdego człowieka, który złoży odpowiedni egzamin wstępny, a przedewszystkiem dla nauczyciela, który powinien posiadać bardzo wysoką kulturę osobistą, aby mógł należycie spełniać swoje posłannictwo społeczne, dziejowe i cywilizacyjne.

Dr. S. Algi.

II. Jezuicka matura i polskie regulatywy.

Pedagogikę Jezuitów cechował sadyzm, właściwy przeważnie ludziom starszym, żyjącym w celibacie. Tylko ten kto nie miał własnych dzieci, mógł tak, jak „ojciec jezuita“ znęcać się nad dziećmi cudzemi, urządzając im systematyczne biczowanie religijne co piątek oraz zmuszając je do maturalnych popisów.

Dzisiaj młodzieży w szkołach nie biją wprawdzie, ale zmusza nie jej do popisów gwoli zadowolenia prawodawców szkolnych jest na porządku dziennym. Matura dzisiejsza jest pozostałością jezuickiego sadyzmu — albo co gorsza wyrazem indolencji umysłowej szkolnych biurokratów. Trzeba być ostatnim mamutem, aby jeszcze wierzyć w ideał człowieka absolutnego, skończonego w sobie i pełnego — *w oderwaniu* od życia. Człowiek jako „homo sapiens“ i „zoon politikon“ nie istnieje sam w sobie ale tylko *w stosunku* do świata zewnętrznego. Ten *stosunek* do świata jest jedynym uchwytym wyrazem istoty człowieka (tutaj dopiero może przejawiać się jego wiedza, twórczość etc.). Mierzyć i oceniać człowieka można tylko na tej *jedynej płaszczyźnie: stosunku jego* do świata. Matura dzisiejsza była tego zaprzeczeniem, ponieważ poszukiwała człowieka abstrakcyjnego — jakiegoś sybaryty i hultaja, jakiegoś bywalca, poligloty i jałowego erudyty, posiadającego „ogólne wykształcenie“ dla samego wykształcenia. Ten burżujski „ideał“ człowieka oderwanego od warsztatu pracy, sromotnie zawiódł. Gimnazja nie dały nie tylko ludzi

ogólnie wykształconych, ale nawet — normalnie rozwiniętych umysłowo. Bo młodzież traktuje się dziś jak ogórki czy gruszki, z których na oko wyróżnia się sztuki dojrzałe i niedojrzałe. Niedziwota zatem, że młodzież rzuca bomby lub podrabia „świadczenia dojrzałości“. Młodzież nie znosi tych maturalnych popisów, bo nie jest próżna. Każdy młodzieniec, zanim nie zdeprawuje go szkoła, naszpikowana przez biurokratów blagierskimi popisami, żyje na serjo — *ma jakiś cel* przed sobą i dąży do niego, czyli *ma swój stosunek* do świata. A jakość tego stosunku można poznać i stopień jego zmierzyć tylko na jednej drodze i jedyną metodą: *postawieniem takiego młodego człowieka wobec faktu życiowego*, a nie wobec sztucznej komisji maturalnej. Będzie to najlepsza metoda oceniania wartości młodzieży. Takim życiowym faktem naturalnym jest egzamin przydatności do zawodu (np. dyplomowy na nauczyciela szkół powszechnych) albo egzamin wstępny na wyższą uczelnię. Wprowadzenie tego ostatniego usunęłoby raz na zawsze karierowiczostwo i blagierstwo ze szkół średnich, a zarazem podniosłoby ich poziom. Uczniowie nie uczęszczaliby bowiem do szkół dla zdobycia „matury“, ale dla zdobycia wiedzy, która będzie niezbędna przy egzaminie wstępnym na uniwersytet.

Szkoła średnia nie powinna „dojrzałości“ i „kończyć“ człowieka, ale powinna go „zakiełkowywać“ i „zaczynać“, rozbudzać w nim pęd do nauki i pracy nad sobą — a nie wymagać od niego przedwczesnej dojrzałości. Przecież człowiek może ukończyć uniwersytet, zdobyć doktorat, posiwieć — a mimo to może nie być jeszcze dojrzałym umysłowo. Bo tak pojęta (jezuicka) dojrzałość to kres i finis — to *niezdolność do dalszego rozwoju* — to punkt krytyczny, po którym następuje dekadencja. A więc tego rodzaju dojrzałość umysłowa — to nie jest rzecz zbyt zaszczytna. I tylko głupiej szlachcie mogła imponować. Jezuici zaś celowo „dojrzałili“ umysły swych wychowanków, aby uniezdolnić ich do krytycznego myślenia, gdy wyjdą ze szkoły. Bo ideałem szkoły jezuickiej był wierny i pobożny katolik, nie poddający wątpliwości wątpliwych prawd kościelnych. Celem jej było zagwoździć umysł młodzieńczy przy pomocy mechanicznej pamięciowej nauki łaciny i religji. Jezuici pragnęli, aby wychowanek ich jak najwcześniej dojrzał, t. j. wyżył się ciekawości i chęci poznania — oraz, aby na miejsce wrodzonego dynamizmu umysłowego, aktywności i ruchliwości, — przyjął bierną i posłuszną po-

stawę umysłu wobec religji i innych podobnych autorytetów. Dzięki tej systematycznej akcji „dojrzenia“, statyzacji i stagnatyzacji umysłów młodzieży — epoka wpływów pedagogiki jezuickiej była najbardziej jałowa w cywilizacji świata (u nas czasy saskie) Była to epoka typowo „dojrzałych“ ludzi...

Poza tą akcją otepiania umysłów młodzieży, mającą miejsce na wewnętrznym terenie szkoły — prowadzili Jezuiti „chwalebna“ robotę pozaszkolną, używając do niej swych uczniów. Systematycznie co pewien okres czasu przełożony szkoły wybierał spośród wychowanków najruchliwszych chłopców i organizował z nich bojówkę. Na czele bojówki stawał najodważniejszy z wychowawców i prowadził ją do walki z niewiernymi. W ten sposób młodzież gimnazjów jezuickich demolowała zbory kalwińskie, urządzała pogromy żydów i t. p. Nieraz eskapady takie urządzała cała szkoła gremjalnie

I dzisiaj przechowały się te smutne tradycje. Bez cienia przesady rzec by można, że jedyną istotną (życiową, stosunek do świata) kwalifikacją, jaką daje adeptowi dzisiejsza matura gimnazjalna — jest zdolność jego do bicia żydów i urządzania rozmaitych hec na wyższych uczelniach. Naprawdę — to jest chyba jedyna istotna wartość matury gimnazjalnej. Bowiem tylko na tem polu zaznaczyła swoją wydatną działalność największa liczba naszej młodzieży „dojrzałej“ i „ogólnie wykształconej“.

Pisze o tem prasa. Mówią o tem posłowie i senatorowie.

Doprawdy walory matury gimnazjalnej są bardzo problematyczne. I niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego posiadanie jej uważa się za konieczny warunek do tytułu kulturalnego człowieka.

Ale nietylko młodzież szkolną zmusza się dzisiaj do składania „egzaminu dojrzałości“.

Nauczyciel, absolwent seminarjum, który nigdy nie urządzał pogromów żydom, a który zewsząd otoczony jest oficjalnemi szykanami, — jeśli chce studjować na uniwersytecie, musi poddać się wprzód takiemu egzaminowi. Według obowiązujących przepisów — ze swej głodowej pensji — musi zapłacić w Kuratorjum 60 zł. taksy za „egzamin dojrzałości“ dla eksternów i zdawać ten „egzamin“ jak zwyczajny sztubak nawet z takiego „przedmiotu“ jak religja, która nota bene figuruje na pierwszym miejscu. Taki egzamin jest obrazą godności nauczyciela, jest obelgą, wymierzoną przeciw niemu przez biurokraczm władz szkolnych i przez szablonowość rozporządzeń

Ministerstwa Oświaty. Nauczyciel jest zbyt dojrzałym (w dodatnim sensie tego słowa) człowiekiem, aby potrzebował zdawać „egzamin dojrzałości“ przed „Komisją“ biurokratów. Jego praca jest najlepszym dowodem dojrzałości. A o tem, czy nauczyciel jest przygotowany do wyższych studjów na danym wydziale, niech decyduje uniwersytet (egzamin wstępny), a nie „pan przewodniczący Komisji maturalnej“, który (bardzo często) sam nie ukończył żadnych studjów akademickich. Nauczyciel więc przez formalizm zmuszany jest do pisywania się wiedzą przed „Komisją maturalną“, do składania bezsensownego „egzaminu dojrzałości“, który nie ma żadnej wartości probierczej. Nie świadczy bowiem ani o dojrzałości, ani o przygotowaniu do studjów, ani o rozwoju umysłowym. Jest czezą fikcją.

Uniwersytet wileński, zrozpaczony okropnie niskim poziomem umysłowym kandydatów, przeprowadził w b. r. akad. nieoficjalny egzamin wstępny dla własnych celów orientacyjnych (praca z języka polskiego, tłumaczenie z łaciny i testy ogólnego rozwoju umysłowego) na wydziale humanistycznym. Stało 50 właścicieli „świadcstw dojrzałości“, wydanych przez gimnazja i państwowe komisje egzaminacyjne. Świadcstwa były bardzo ładne: na ozdobnym papierze z fotografjami (a jakże, taki ważny dokument), przepisowego, „znormalizowanego“ formatu i zawierały same „piątki“ i „czwórki“ tudzież po kilkanaście podpisów egzaminatorów z komisji i pieczęć z Godłem Państwa. Lecz z tych 50-ciu urzędowo „dojrzałych“ ludzi egzamin wstępny na U. S. B. zdało zaledwie 12-tu. Z tej wymownej statystyki wynika, że naprawdę szkoda czasu i fatergi nauczyciela na zdawanie eksternicznej „matury“ gimnazjalnej. Lepiej będzie, gdy nauczyciel na podstawie swego dyplomu bezpośrednio pójdzie do uniwersytetu i tam przystąpi do egzaminu, który zadecyduje o jego imatrikulacji — bez takiego kompromitującego „świadcstwa dojrzałości“.

Trzeba skończyć z tem brutalnem poniewieraniem nauczyciela! Władze szkolne powinny się cieszyć, że nauczyciel cierpliwie znosi swoją głodową pensję — a nie dolewać oliwy do ognia.

Byłoby bardzo smutno z naszą oświatą powszechną, gdyby wykształcenie absolwenta seminarjum stało tak nisko, jak wykształcenie absolwenta dzisiejszego gimnazjum. Chwała Bogu, że tak źle nie jest. Tutaj mamy człowieka, przygotowanego do życia i do zadu, człowieka, który wie, czego chce i do czego dąży, który pro-

gram swej szkoły (seminarjum) przerobił przeszło w 100-procentach, nietylko przyswajając, ale wprost przeżywając każdy jego szczegół. A tam mamy „ogólnie“ wykształconego „erudyte“, którego trzeba za rączkę prowadzić na uniwersytet, któremu i tutaj trzeba utrzymywać korepetytorów. Ten osobnik bezbarwny jak wąż roślina, program swej szkoły (gimnazjum) powierzchownie przyswoił, daj Boże, w 10%-tach — nic też dziwnego, że często nie zna nawet deklinacyj języka łacińskiego, w którym tak bardzo go „zaprawiano“ przez tyle lat. W seminarjum traktuje się naukę gruntownie, a w gimnazjum — po łebkach. Bo tu chodzi o przygotowanie człowieka do zawodu (cel konkretny, *stosunek* do świata), a tam — o „ogólne“ abstrakcyjne wykształcenie. A przecież rzecz jasna: kto jest zbyt ogólnie wykształcony, ten, ściśle biorąc, jest wcale niewykształcony. I żaden szanujący się nauczyciel, absolwent seminarjum, nie powinien zdawać egzaminu gimnazjalnego (dojrzałości) dla eksternów.

* * *

Uniwersytety, wprowadzając egzamin wstępny, powinny zwrócić uwagę nietylko może na zasób wiadomości kandydatów, ile na potencjalność ich umysłowości. Nietylko pytać, co kandydat umie, ale przedewszystkiem, co on może osiągnąć w ciągu studjów na danym wydziale. Jest to kwestja bardzo ważna. Możliwości rozwojowe i twórcze kandydata — więcej są warte, niż zasób jego dotychczasowej wiedzy. Uniwersytet jest od tego, żeby dał wiedzę — a student jest od tego, aby jak najwięcej wiedzy tej stąd wyniósł — i żeby zrobił z niej w życiu maksymalnie twórczy użytek pod względem społecznym i ogólnokulturalnym. Uniwersytety nie powinny hodować egoistycznych i jałowych smakoszów wiedzy, zamkniętych w cztery ściany własnego gabinetu, ale twórców: działaczy naukowych i społecznych — pionierów kultury. Ważniejszą rzeczą jest chłonność i aktywność umysłu — niż statyczny ładunek wiedzy inertej.

I jeszcze jedna uwaga. W związku z akcją, rozpoczętą przez Związek Nauczycielstwa Polskiego — Ministerstwo Oświaty powinno niezwłocznie wydać okólnik do Uniwersytetów, aby natychmiast upełnoprawniono jako studentów tych nauczycieli, którzy w drodze wyjątku studjują na wyższych uczelniach, jako słuchacze niepełnoprawni, z wynikiem bardzo dobrym składając tam kolokwia i odrabiając ćwiczenia naukowe ku zadowoleniu swych profesorów. To najle-

piej świadczy o ich t. zw. dojrzałości, czyli o rozwoju umysłowym i o przygotowaniu do wyższych studjów. A dzisiaj i tacy (po 4-ich latach studjów akademickich) muszą zdawać jak sztubaki „egzamin dojrzałości“ przy Kuratorjum. Inaczej nie mogą otrzymać dyplomu. Czyż to nie jest szczyt biurokratyzmu?

Dr. S. Algi.

III. Wywiady z profesorami Uniwersytetu.

(Przeprowadził St. Szanter).

Aby nie zarzucono nam gołosłowność, przytaczamy argument, wobec którego wszyscy biurokraci muszą zamilknąć. Zebraliśmy wywiady u profesorów szkół akademickich, prawie jednogłośnie potwierdzających nasze zarzuty i nasze postulaty. Ze względu na brak miejsca przytaczamy poniżej charakterystyczne fragmenty zaledwie trzech takich wywiadów (przeciętnych, typowych) w myśl zasady: „tres faciamt consilium“, uważając, że to wystarczy dla przekonania ludzi mających mózg w głowie.

1) P. DR. STANISŁAW KOŚCIAŁKOWSKI,

profesor historii na Uniwersytecie Stefana Batorego, znakomity uczyony i największy w Wilnie pedagog — był pierwszym, do którego zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie wywiadu, wiedząc o jego niespożytych zasługach i znanstwie rzeczy w dziedzinie szkolnictwa średniego i wyższego. Z właściwą sobie prostotą i skromnością odrzekł:

— *Dobrze. Będę na pytania odpowiadał. Ale niechętnie. Bo nie wierzę w potęgę słowa — choćby ono było najsluszniejsze i najmądrzejsze. Tem bardziej ze słowem profesora nikt się dzisiaj liczyć nie będzie — nawet w takiej kwestji, wybitnie z zawodem profesorskim związanej.*

A dalsza rozmowa potoczyła się następująco:

— W jakiej mierze absolwenci gimnazjum przygotowani są do studjów akademickich? Jaki poziom kandydatów?

— *Bardzo nierówny — o kolosalnej przewadze źle przygotowanych. — Lepiej o tem nie mówmy...*

Zapadła chwila milczenia, które było wymowniejsze od wszelkich słów. Przerwało je nasze pytanie:

— A jak temu najradykałniej zapobiec? Czy Pan Profesor jako długoletni praktyk widzi jakikolwiek sposób rozwiązania tej fatalnej sytuacji?

— Owszem, widzę. *Wprowadzenie egzaminów wstępnych na uniwersytet dla maturzystów — to jedyne lekarstwo na tę chorobę. Inaczej — muiom uniwersyteckim zagraża plaga analfabetyzmu. Sądzę, że uniwersytet, który każdemu studentowi poświęca conajmniej 4 lata — nie zgrzeszy, jeśli poświęci jeszcze parę godzin i po fatyguje się sprawdzić jego wypracowanie piśmienne z języka polskiego, z filozofji i tłumaczenie łacińskie — przed imatrykulacją. — Naturalnie, mówię o wydziale humanistycznym. Mojem zdaniem uniwersytet jest zbyt poważną instytucją, aby przyjmował studenta „jak kota w worku“ litylko na podstawie „świadcstwa dojrzałości“.*

— Jak pan Profesor sądzi: dlaczego dzisiejsze gimnazja tak marnie przygotowują młodzież do studjów akademickich?

— *Po pierwsze — dlatego, że nie mają nad sobą żadnej faktycznej kontroli w tej dziedzinie. A najlepszym aktem takiej kontroli byłby właśnie egzamin wstępny przy uniwersytecie. T. zw. rada pedagogiczna czułaby wielką przykrość, gdyby nprz. żaden jej wychowanek „maturzysta“ nie dostał się do uniwersytetu. Po wtóre — program gimnazjum jest dziś bardzo przeladowany i zanadto wszechstronny. Zbyt wielu rzeczy tam uczą, aby ostatecznie czegokolwiek mogli nauczyć. Przecież głowa ucznia nie jest gumową piłką, którą można wypychać do nieskończoności. W rezultacie takiej edukacji wychodzi ze szkoły człowiek „dojrzały“ i „ogólne wykształcony“, czyli dobry bokser ale marny student.*

— Zgoda, Panie Profesorze. Ale wprowadzenie dzisiaj takiego egzaminu wstępnego dla maturzystów gimnazjalnych obniżyłoby do reszty (i tak już niską) frekwencję młodzieży na uniwersytetach. Po prostu nie mieliby Panowie kogo uczyć. Bowiem wielu kandydatów, jak tegoroczna próba wykazała, musiałoby odpaść przy tym egzaminie wskutek niedostatecznego przygotowania.

— *Niema obawy — bo jest na to rada. Należy zwiększyć podaż kandydatów, aby uniwersytet miał z czego wybierać. Dotychczas było i niemądrze i niesłusznie, że monopol dostarczania studentów*

miało tylko gimnazjum. Skutkiem tego zmarnowało się dużo wartościowych umysłów spośród niegimnazjalnej młodzieży a natomiast dużo gimnazjalnej miernoty przepchało się przez uniwersytet. Aby tego uniknąć, należy dać dostęp do studjów akademickich także absolwentom seminarjum nauczycielskiego, których o ile mi wiadomo, pozostaje dzisiaj bez pracy około 15.000. Niech oni staną do rywalizacji obok swoich gimnazjalnych rówieśników — i niech narówni z nimi zdają egzamin wstępny do uniwersytetu. Wówczas napewno nie zabraknie nam kogo uczyć. A i uczniowie będą lepiej dobrani.

— Tak, Panie Profesorze. Ale święte i nie naruszalne są okólniki Ministerstwa: artykuły, paragrafy, punkty i litery... litery... duże i małe bez końca... Prawda, że Ministerstwo idzie swoją drogą — a życie swoją. Jednak i to prawda, że program seminarjum trochę się różni od programu gimnazjum. Niektórych przedmiotów jest tam więcej niż w gimnazjum, a inne, których jest tyle samo, postawiane są w nieco odmiennym porządku niż w programie gimnazjalnym. Otóż Ministerstwo, zważywszy na tę doniosłą okoliczność (różnica kolejności poszczególnych punktów w programie — to nie żarty!) i powołując się na taki a taki artykuł, paragraf, punkt i literę — udowodni nam czarnem na białem, że Pan Profesor nie ma racji.

— Program, cała jego konstrukcja i zawartość — to nic innego jak fikcja, okraszona snobizmem. O wartości szkoły decyduje nie program, ale sposób jego wykonania. Każdy program może być dobry i każdy program może być zły — w zależności od tego, jak się go opracuje z młodzieżą. Tu jest pies zakopany. Jedno poszczególne seminarjum nauczycielskie może dać bardzo dobrych studentów, a inne poszczególne gimnazjum może dać bardzo lichych. Dziwne paradoksy. Wydaje się dzisiaj obfite przepisy o zwalczaniu biurokratyzmu i szablanowości w szkolnictwie — aż za dużo mówi się o indywidualizacji młodzieży etc. A cóż może być bardziej biurokratyczne i szablonowe jak nie ten podział młodzieży na „dojrzałą“ i „nie dojrzałą“, jakkolwiek młodzież ta ukończyła analogiczny zakład średni! Czyż może być bardziej ordynarne deptanie indywidualności młodego człowieka jak to, że pozbawia się go prawa do wyższych studjów tylko dlatego, że ukończył on inną szkołę średnią, niż przepisana przez literę paragrafu!

— Tak. Ale na to niema rady. Albowiem święte i nie naruszalne są okólniki Ministerstwa. I nie warto wdawać się w dyskusję z nie-

mi. Lepiej może Pan Profesor będzie łaskaw powiedzieć, jaki jest Jego sąd o absolwentach seminarjum, z którymi jako ze studentami (niepełnoprawnymi) zatknął się w ciągu swej służby profesorskiej.

— *Sąd mój o nich jest jak najlepszy. Dobry absolwent seminarjum niżem nie jest gorszy czy niższy od dobrego absolwenta gimnazjum. Początkowo ma pewne przemijające trudności, póki dobrze opanuje łacinę — ale zato wykazuje szeroki i wszechstronny zakres zainteresowań naukowych, wielką chłonność umysłu, studja traktuje bardzo poważnie, zachowując przytem niezwykle wysoki stopień samodzielności umysłowej i krytycyzmu — co jest bardzo ważną, cenną i bardzo pożądaną cechą studenta. Zna też języki ruskie, niezbędne przy studjach historycznych. I naprawdę nie widzę powodu, dlaczego ludzie ci nie korzystają z pełnych praw do wyższych studjów...*

Dalsza rozmowa dotyczyła różnych szczegółów metodycznych — wobec tego jej nie przytaczamy.

2) P. DR. BOGUMIŁ JASINOWSKI,

profesor filozofji ścisłej na Uniwersytecie Stefana Batorego — również udzielił nam wywiadu, którego charakterystyczny urywek cytujemy in extenso. Ten znany uczony między innymi tak powiedział:

— *W ciągu swej praktyki profesorskiej bardzo dużo stykałem się z nauczycielstwem, t. j. z absolwentami seminarjum, nie posiadającymi gimnazjalnej matury. I zachowałem po nich jak najlepsze wspomnienie. Byli to ludzie rzetelnie, wszechstronnie i gruntownie przygotowani do studjów. Byli to ludzie par excellence dojrzałi (w dodatniem znaczeniu tego słowa), mający bogaty zasób wiadomości, swój skryształizowany światopogląd i rozległe zainteresowania naukowo-filozoficzne. Z mego punktu widzenia nie mogą zrozumieć, dlaczego oni nie mają pełnych praw do studjów akademicznych. Przecież łacinę mogliby uzupełnić na lektoratach uniwersyteckich — jak absolwenci gimnazjów realnych. Nauczyciele wcale nie są gorsi jako studenci od maturzystów gimnazjalnych.*

3) P. JAN BOBKA,

lektor języka łacińskiego i dydaktyki na Uniwersytecie Stefana Batorego, wytrawny znawca kultury klasycznej i organizacji szkolenictwa (były dyrektor gimnazjum w Poznaniu, pełnił ongiś obowiązki

kuratora okręgu szkolnego poleskiego a później przez 9 lat był wizytatorem i naczelnikiem wydziału szkół średnich ogólnokształcących w kuratorjum wileńskim) raczył udzielić nam wywiadu, który przytaczamy w wyjątkach:

— Jak się pan Profesor zapatruje na nową reformę szkolną, którą realizuje się dzisiaj nakładem tyłu kosztów i pracy w biurach Ministerstwa.

— *Naogół pesymistycznie. Bo ona jest niewłaściwa, bo „realizuje się“ ją „w biurach“... Wszystkie jej tak liczne ujemne cechy odbijają się szkodliwie w życiu. Chłop np. nie będzie miał dostępu nie tylko do uniwersytetu ale i do pełnej (III stopień) szkoły powszechnej. Pociągnie to za sobą obniżenie się kultury całego kraju. Bo przecież najtęższe umysły naszej doby pochodzą ze wsi. Pod względem dydaktycznym nowa reforma szkolna stoi na gruncie sprzecznym z psychologją dziecka. Przechodząc ze stopnia na stopień, przenosząc się ze wsi do wsi, z miasteczka do miasta, zmieniając co parę lat szkolne środowisko, do którego zaledwie zdąży się przyzwyczaić — będzie ono wiecznie rozpraszcane nowością otoczenia i nie będzie mogło się uczyć, gdyż cała jego energia rozwojowa zużyje się na przystosowywanie się do ustawicznie nowych warunków, które będą inne w szkole powszechnej I-go stopnia, inne w szkole powszechnej II-go stopnia, inne w III-go stopnia, inne w gimnazjum i inne w liceum. W czasie tej tułaczkiej wędrówki, najzdolniejsze dziecko (ze wsi szczególnie) zostanie albo zahukane, zapopychane przez wciąż nowych nauczycieli i uznane za niedorozwinięte, albo zamieni się na płytkiego spryciarza, który przy pomocy tanich „kombinacyj“ będzie radził sobie z nowem wciąż środowiskiem. Pozatem podział ten na stopnie wnosi w szkolnictwo epizodyczność kształcenia, skutkiem czego te drabinkowate szkoły nie przygotowują młodzieży do wyższych studiów, wymagających od kandydata pewnej jednolitej i zwartej kultury umysłowej. Obawiam się, że nasza nowa reforma szkolna może dać jeszcze gorsze rezultaty niż dzisiejsze oplakane gimnazja, na które wszyscy narzekamy. A nieliczne dodatnie cechy reformy mają charakter wyłącznie biurowy i teoretyczny — i wcale nie objawiają się w życiu.*

— A jak temu zapobiec, Panie Profesorze?

— *Trzeba wprowadzić egzamin wstępny na uniwersytet, aby nikogo nie przyjmować tutaj na podstawie świstka papieru, jak było*

dotąd. Wówczas i szkoły średnie będą lepiej uczyły. Podniesie to poziom ich o wiele bardziej i skuteczniej — niż dogląd najliczniejszego sztabu wizytatorów, instruktorów etc.

— A co Pan Profesor sądzi o dzisiejszej maturze gimnazjalnej?

— *Uważam ją za zwyczajne blażeństwo.*

— A co Pan Profesor sądzi o tem, że obsolwenci seminarjum nauczycielskiego są pozbawieni prawa do wyższych studjów?

— *Jestem przerażony ich krzywdą i podzielam ich oburzenie.*

— A może Pan Profesor powie coś o ich przygotowaniu do studjów, jeśli stykał się z nimi jako ze swymi uczniami na uniwersytecie.

— *Owszem stykałem się. Jako lektor uczę ich łaciny. I doszedłem do dziwnych spostrzeżeń. Absolwenci gimnazjum, którzy mają składać „poprawkę“ (kollokwium) z łaciny, której przez kilka lat uczyli się w gimnazjum, opanowują ten przedmiot o wiele trudniej niż absolwenci seminarjum, którzy wcale jej przedtem nie znali. Są między nimi tacy, którzy cały kurs łaciny, wymagany przez uniwersytet, potrafili opanować w ciągu 4-ch miesięcy, zaczynając go od najmlementarniejszych początków. Te fakty tłumaczą tem, że siły umysłowe (chłonność) młodzieży seminarjum rozwija bardziej niż gimnazjum. Absolwenci seminarjum to są ludzie o wyraźnie zdecydowanej postawie życiowej i umysłowej, czego brak jest absolwentom gimnazjum. Odnaczają się niezwykle wysoką inteligencją ogólną; posiadają bardzo bogaty i aktywny zapas wszechstronnej wiedzy. Wykazują wielkie i głębokie zainteresowanie kulturą antyczną. Naukę traktują poważnie i bezinteresownie, ceniąc ją jako dobro samo w sobie. Dojrzałością i powagą swoją niewątpliwie przewyższają maturzystów gimnazjalnych.*

— A przecież oni muszą jak sztubaki zdawać gimnazjalny „egzamin dojrzałości“ przy Kuratorjum, jeśli chcą uzyskać pełne prawa do studjów na Uniwersytecie. Jak to Pan Profesor ocenia?

— *Muszę rumienić się ze wstydu, że taki bezduszny biurokracizm panuje w naszym szkolnictwie. Ta regulatywa jest sprzeczna z etyką pedagogiczną. Jest to korygodne deptanie godności młodego człowieka — a tem potworniejsze społecznie, że godności dyplomowanego nauczyciela. Uważam, że tylko uniwersytet, jako wyższa instancja naukowa, ma prawo orzekać o przydatności jego do stud-*

jów. Nieposzanowanie nauczyciela ze strony władz szkolnych odbija się fatalnie na psychice wychowywanych przez niego dzieci. Tak odpowiedzialną funkcję dziejową mogą pełnić tylko ludzie, cieszący się pełnią szacunku i praw. Państwo Rzymskie rozpręgåło się przedewszystkiem dlatego, że wychowawcami narodu byli niewolnicy, ludzie niepełnoprawni. Wogóle od nauczyciela zależy los danego państwa, bo przez jego wpływy moralne i umysłowe przechodzi każdy obywatel, każdy urzędnik i każdy oficer. I dlatego należy postawić nauczyciela w takich warunkach społecznych, aby on zawsze miał poczucie radości życia, własnej godności i wolności — a nie poczucie przygnębienia i depresji, wywołane otaczającymi go sztykanami i regulatywami.

— Dlaczego, zdaniem Pana Profesora, szkoły nasze w ostatnich czasach tak marnie uczyły młodzież?

— Dlatego, że panował tam chaos wizytacyjny, a co zatem idzie chaos podręcznikowy, metodyczny etc. Szkoła uczyła nie dla życia i nie dla uniwersytetu — ale dla wizytatora czy inspektora, którzy zmieniali się jak obrazki filmowe, a przytem każdy z nich miał swoje indywidualne wymagania, które nauczyciel musiał zadowolić.

* * *

Kończąc przytaczanie tych przytłaczających opinii, zasięgniętych u czynników naprawdę fachowych, musimy postawić jeszcze jeden zasadniczy postulat. Ustrój szkolny i jego organizacja techniczna jest rzeczą tak wielkiej wagi historycznej — że poprostu zbrodnią jest, gdy reforma jego idzie nie po linii faktów życiowych, ale po linii biurowych i teoretycznych założeń. Aprioristyczne konstrukcje, oparte na gotowych abstraktyjnych założeniach, można budować wszędzie tam, gdzie niema życia (teologja, religja), ale tam, gdzie ma się do czynienia z organizmem społecznym — należy rozumowanie prowadzić tokiem aposterioristycznym. Rozumowanie, dotyczące zjawisk społecznych, powinno opierać się na indukcji, a nie na dedukcji. I jeżeli jakakolwiek reforma społeczna w genezie swej i przebiegu nie spełnia tych warunków logicznych — nie jest wcale reformą społeczną, ale tylko reformą biurową. Taka „reforma“ znajdzie swój doskonały wyraz w terminologii, nomenklaturze, w nowych nazwach i nowych formularzach — ale nie w życiu, nie w społeczeństwie. Jedynym społecznym rezultatem takich „reform“ jest zwykle

1672/47



to, że w daną dziedzinę życia wnoszą one jeszcze więcej biurokracyzmu niż było to przed reformą. Bowiem biurokracyzm jest to zgrzyt kolizji między faktami życia, a założeniami danej apriorycznej ustawy.

Jeżeli chodzi o tak subtelną dziedzinę jak prawo człowieka do wyższych studjów — to przepisy odnośne muszą być zbudowane w ten sposób, aby zawsze dały się nagiąć do człowieka. Żeby swoją apodyktyczną tępotą nie deptały jego godności. Od każdego paragrafu musi być tutaj nieskończona ilość i różnorodność wyjątków — ponieważ nieskończone w swej różnorodności są umysły i genjusze ludzkie. Uniwersytet nie jest warsztatem szablonowych konowalów — ale kolebką ducha ludzkiego w najwyższej jego postaci. Cała przeto organizacja studjów akademickich musi być oparta na zasadach bardzo liberalnych. O paragrafach bez wyjścia — o „ślepych uliczkach“ mowy tutaj być nie powinno. A już tem bardziej przyjęcia kandydata na uniwersytet nie wolno uzależniać od tego, jakie świadectwo szkoły średniej posiada ten kandydat. Wykazały to nasze wywiady, przytoczone powyżej.

Stan rzeczy, panujący dotąd u nas zemści się straszliwie na losach dziejowych Polski. Pan Biurokracy sprawił, że 15 tysięcy dyplomowanych nauczycieli pozostaje bez pracy, a jednocześnie milion dzieci nie pobiera nauki. Przytem ogół nauczycielstwa nie ma prawa do studjów. Ludzie ci chcieliby się uczyć, ale nie mogą — nie mają prawa z tytułu swego parjasowskiego zawodu. Jakież myśli rodzą się w ich umysłach?! jakie uczucia — w ich sercach?! Uważa się ich za niedojrzałych, aczkolwiek fakty dowodzą, że są oni świetnie przygotowani do studjów.

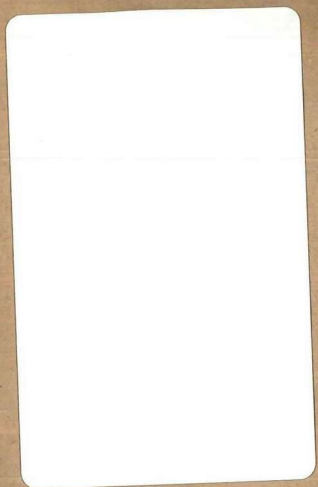
Zaś złota młodzież gimnazjalna, uprzywilejowana „świadectwem dojrzałości“ i „ogólnem wykształceniem“, nie chcąc uczyć się, urządza na uniwersytetach antyżydowskie brewerje, strajki etc. A gdy ta młodzież, dziarsko demonstrując w korporanckich czapkach, gromi kulturalnych żydów i tłucze im szyby — czołowy jej wychowawca urzędowy, długoletni oficjalny przewodnik duchowy, ks. Żongolłowicz, odpowiedzialny za jej moralność, wygłasza do parlamentu przemówienie w obronie żydowskiej ciemnoty i barbarzyństwa (ubój rytualny, obrzezanie etc.). Śliczne stosuneczki panują w resorcie naszej oświaty!

Cała nasza t. zw. „kultura narodowa“ zbudowana jest na ciemnocie kleru, który mackami swego autorytetu przeniknął m. in. do

mózgu ustawodawców i piętno swego obskurantyzmu wycisnął na każdej ustawie, będącej produktem ich działalności. Ten dominujący wpływ kleru w sposób szczególnie jaskrawy zaznacza się tam, gdzie chodzi o wychowanie i oświatę. Doniedawna jeszcze osoba umundurowana sutanną uchodziła za jedyny i najwyższy decydujący czynnik w tej dziedzinie. Kler był zresztą „elitą“ socjalną, a jako taki zazdrośnie strzegł swej hegemonji, nie dopuszczając innych zawodów do emancypacji kulturalnej. Tutaj leży prażródło upośledzenia prawnego nauczyciela. Kler oraz ustawodawcy, którzy zawsze pozostawali pod jego wpływami, dążyli do tego, aby ograniczyć prawa ludzkie i społeczno-kulturalne nauczyciela. Bowiem tylko nauczyciel niepełnoprawny mógł być całkowicie zależny od proboszcza, usługując mu pokornie jako organista, zakrystjan, dzwonnik czy inny pacholek kościelny. Było tak u nas przez długie wieki. W oczach kleru, a także w oczach sfer, z nim współmyślących, współczujących i jemu pokrewnych — uchodziłoby za skandal dopuszczenie nauczyciela do nauki uniwersyteckiej. Poprostu obawiano się tego, aby nauczyciel, zdobywszy wyższe wykształcenie, nie stał się większym autorytetem w społeczeństwie, aniżeli klecha. Nauczyciele z wyższym wykształceniem mogliby skutecznie przeszkadzać księżom w rozsiewaniu ciemnoty. Dlatego pobożni ustawodawcy nasi „w trosce“ o to, aby wychowawcy młodych pokoleń nie byli „masonami“ czy „wolnomyślicielami“ — zamknęli nauczycielowi dostęp do wyższych studjów, żeby on nie ulegał „gorszącym i bezbożnym wpływom wyższej nauki, pełnej moralnego zepsucia i niewiary“. A będąc w religijnem samozakłamaniu — uczynili to nieświadomie pod pretekstem rzekomej niższości programu seminarjum nauczycielskiego...

Nie wątpimy wcale, że nie tylko księża ale i oficerowie są elitą społeczną. Mają dużo przywilejów, uposażeń, daleko idących ulg kolejowych etc, etc. Ich prywatne rodziny, żony i kochanki paradują publicznie na służbowych powozach, korzystają z „instytucji“ ordynansów etc. Wszystko to piękne i słuszne. Wojsko — to rzecz szanowna i czcigodna. Przecież i ministrami oświaty bywają majorowie. Ale nauczyciel nie życzy sobie zdawać „egzaminu dojrzałości“ u p. majora rezerwy, jako prezesa „komisji maturalnej“ — chociaż ma dłań b. dużo szacunku jako dla specjalisty od spraw militarynych. Również „opinja“ księdza jest zbyt cenna przy ocenie dojrzałości nauczyciela, chociaż wiedza o piekle i niebie posiada niezbitą wartość...





PEĐAĐOGIČNA BIBLIOTEKA

RP 1672

BRAN 5.23